ROK I. NR 4 Opłacono ryczałtem
KRAKÓW, 15 LIPCA 1938. Cena 20 gr

nurty

ORGAN PISARZY CHŁOPSKICH

Do pisarzy chłopskich w polsce!

Koledzy i Przyjaciele!

Dwukrotnie zrywali się pisarze chłopscy w Polsce do stworzenia własnej, silnej organizacji literackiej. Dwa kongresy ogólnopolskie w Krakowie, dwa pisma „Wieś i jej pieśń“ i „Nowa wieś“, poruszyły szerokie masy ludowe i pchnęły je na drogę walki o chłopską nową literaturę. Walka ta nie jest zakończona i trwa z równą namiętnością, co przed czterema laty. Doświadczenia lat ubiegłych i poważny dorobek pisarski i organizacyjny, nie mogą pójść na marne. Nie dopuścimy do tego. Nie pozwolimy, aby lata ciężkiej wojny z wrogami ludu miały dziś doprowadzić do rozejmu z literaturą burżuazji i opłacanych bezideowców. Będziemy walczyć nadal!

Dziś, gdy znowu po chłopa wyciąga rękę kapitał międzynarodowy i wieś staje się powtórnie terenem dzikich rozgrywek między bandami zbrojnych stronictw nacjonalistycznych, napadających na chłopskie placówki kulturalne, aby je zniszczyć i podporządkować obszarnikom i fabrykantom, pisarze chłopscy muszą się zerwać jeszcze raz do walki o godność chłopa polskiego, o wolność, prawo do życia, kulturę i niezależność organizacyjną.

Wieś walcząca i pracująca musi widzieć swoich wszystkich pisarzy w pierwszych szeregach. Na szalę walk chłopskich o nowe życie, musimy położyć całą swoją energię, zdolności, poświęcenie i siły. Musi być urzeczywistniona nasza myśl, rzucona na obu kongresach literackich w Krakowie, w latach 1934-1935 — myśl utworzenia niezależnej, organizacji pisarzy chłopskich - Związku Pisarzy Chłopskich w Polsce.

Pisarze chłopscy zrzeszą się celem wydawania własnych gazet, czasopism i książek, celem złamania monopolu kapitalistów prywatnych na wydawanie książek; celem walki z wyzyskiem księgarskim i hien prasowych, żerujących na nędzy pisarza chłopskiego.

Musimy się zrzeszyć i zwyciężyć! Nie wolno nam czekać! Nie wolno się nam oglądać na nikogo. Nie powinno braknąć w naszyh szeregach ani jednego pisarza ludowego żadnej narodowości, zamieszkałej na ziemiach Polski. Wszyscy do jednej, prawdziwie niezależnej i szczerze demokratycznej organizacji pisarzy chłopskich w Polsce:

O wolność i oświatę dla ludu!
O wielką literaturę ludową!
Niech żyje solidarność pisarzy chłopskich!
Niech żyje ZWIĄZEK PISARZY CHŁOPSKICH w POLSCE!

MARIAN CZUCHNOWSKI ANTONI GRONOWICZ STANISŁAW MATYSIK KAZIMIERZ NOWAK
EMIL DZIEDZIC STANISŁAW STWORA STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

P. S. Organem naszym są „Nurty". Wszelkie zgłoszenia prosimy kierować na adres „Nurtów", Kraków, ul. św. Teresy 4. Będziemy je zamieszczać kolejno w następnych numerach. Prosimy całą prasę o przedruk naszej odezwy.

Bolesław Słowiański oprócz tego pisze: ...Dziś, gdy wieś na widowni państwowej z każdą chwilą ogromnjeje, my wszyscy, pisarze chłopscy musimy być bardziej aktywnie odpowiedzialnymi za oblicze kulturalne tej wsi... musimy spełnić ciążący na nas obowiązek ... Jestęśmy rozrzuceni po różnych ugrupowaniach społecznych, często nawet wrogich wsi. Od dziś zbieramy się w jedną rodzinę. Mając na uwadze, że zorganizowany przed czterema laty podobny już związek z organem „Wieś — jej pieśń" upadł nie tyle z powodu przyczyn zewnętrznych, ile wewnętrznych rozsterek — **musimy zastosować do siebie daleko idącą tolerancję.** Zbyt drogo nas kosztowało doświadczenie, byśmy z niego nie mieli skorzystać...

W któtkim czasie ogłosimy termin Zjazdu Pisarzy Chłopskich z całej Polski. Związek musimy zorganizować na zasadach spółdz. Bo nie do pomyślenia jest przy stąpić do różnych przedsięwzięć wydawniczych, jak np. uruchomienie „Bibljoteki" czy wydawanie swego organu w inny sposób niż spółdz.

Oprócz zgłoszeń, prosimy nadsyłać i zaliczki tytułem udziałów, których wysokość ustali zjazd. Na razie należałoby przysłać przynajmniej po 10 zł na numer rozrachunkowy „Nurtów" 26, Kraków 2.

Bolesław Słowiański

WOJCIECH SKUZA

SPOWIEDŹ POTĘPIONEGO

Jest to fragment poematu *) osnutego na tle życia poety, którego świat potępił za wieczne buntownictwo. Poeta ten chciał wieś i ludzi uwolnić od piorunów, które zwłaszcza na szlaku Krasnystaw - Małodwiej potworne wyrządzały szkody. Ponieważ poeta ten był biedny, przeto dla zrealizowania celu szukał poparcia w całym świecie. Najpierw prosił o pomoc pana we dworze, później księdza, następnie nauczyciela, urzędników mieszkających w mieście a pochodzących ze wsi Nikt mu jednak pomocy nie udzielił. Wówczas zwrócił się do starego klechdziarza, Pikuły i ten doradził mu, aby się udał w świat, pozbierać ludzkie smutki i radości i z serc ludzkich ułożył stos wysoki. Stos ten miał uchronić wieś przed piorunami. Poemat opisuje wędrówkę poety poszukującego ludzkich serc. W wędrówce tej poeta, który otrzymał nazwę złodzieja i włóczęgi napotkał towarzysza Ignacego Barszcza. Towarzysz Barszcz, pochodzący z lubelszczyzny i okolic Krasnegostawu opowiada o tym, jak walczono z caratem. Puzejęty tą opowieścią postanawia poeta wydać wojnę nie tylko piorunom, ale wszystkiemu, co krzywdzi Polskę. Z postanowieniem tym wraca do wsi. Tu zastaje więcej takich, jak on. Wędrują więc teraz gromadą i namawia ludzi do walki ze złem. Któregoś jednak dnia zasypia poeta z fajką w ustach na kupie prochu. Proch ten gromadzony od wieków przez jakąś rękę nieznaną ukryty był w dziwnym budynku: w legendzie I właśnie teraz, kiedy na kupie tego prochu zasnął poeta, z jego fajki spadła jedna iskra. Nastąpił wybuch. Potępiony za ten czyn poeta. idzie przed Sąd Boga. Stary spracowany Bóg-gospodarz słucha skarg poety, a po wysłuchaniu zwołuje dziwne słowa-wojsko na naradę. Po naradzie wojsko wraz z poetą schodzi na polskie ziemie, by czynić tu ład — — —

Fragment niniejszy mówi właśnie o tym, jak i z czego czynił poeta spowiedź przed Bogiem.

* * *

Nie wiem, czy przyjdzie kiedy godzina,
w której się z piersi grzech wypatroszy —
— lecz wiem, że wielka moja jest wina,
bom chłopską gębą Ojczyznę płoszył!

Już jako dziecko na wielkich błoniach,
gdy we wsi wielbić kazali świętych,
jam polki, Boże, tańczył przy koniach
i śpiewkim śpiewał o krokach wzdętych —

A kiedy ksiądz mnie uczył szatana,
obcą mi była złość bogów nowych —
— z Marzanną szedłem przez zboża w taniec:
parskałem słońcem i deszczem zdrowym!

I — na nic zdał się katechizm klechy,
gdy chciał do duszy mej raj przylepić —
— jam zawsze Jachwę pędził spod strzechy,
aby z Perunem kosę poklepać!!

— — — lecz raz, gdym w księżyc ślepia bałuszył,
by — jak kazali — ujrzec tam Boga,
ja tam diabelskie ujrzałem uszy
i odtąd z diabłem żyjemy obaj!

Chodzimy sobie po prostych miedzach
pod ręką z czartem, z wiatrem i z śpiewką —
— a gdy nas jurne noce nawiedzą
w zbożu tańczymy: ja, czart i dziewka =

— naukos, boczkiem, później naopak,
z lewa na prawo — z prawa na lewo —
aż się rozjawnią zboża i kopy
i — aż z nad rzeki wiater zaśpiewa — — —

Podwinie ogon pod zad kudłaty,
w piszczele chwyci z wierzby piszczałkę:
grał będzie polkę nad żółtym kwiatem,
aż — — —
w łeb go słońce uderzy pałką.

Zapłacze szatan nad brzegiem rzeki,
z wierzb łzy się stoczą, jak gwiazdy z nieba —
Wytaszczy słońce śpiewki z człowieka
i świat zapachnie razowym chlebem — ! — —

Ja tak wierzyłem:

Wówczas porzucę ciebie, szatanie
a z inną śpiewką ku Polsce runę —
— różowe będzie na wsi świtanie
i słońcem duszę chłopską zakisztuszę —

Dziś? Muszę z czartem duszę kamracić,
więc zamiast wina — goryczy szalej!
— jeszcze się w świcie mrok nie zatracił
a słońce? — do słońca jeszcze dalej!!!

Jeszcze nas czarną kryje sutanną
pół - mrok na rzymskim zrodzony murze —
— Słowiańskie pieśni łkają dziewanną,
nad Polską szatan fajkę se kurzy — — —

Te fajkem kiedyś napełnił prochem
w gębę legendy wszedłem cybuchem —
— Słów mych pociągnął świat trochę — — —
— Do snu się złożył —
Gdy nastąpiły wybuchy — — —
— ludzie krzyczeli: zło - dziej!

A ty mnie zrozum, o Boże — — —

FRANCISZEK WÓJCIK

Z dawnych moich czasów

W tym numerze „Nurtów“ rozpoczynamy drukowanie wspomnień najstarszych członków politycznego ruchu chłopskiego. Na pierwszego uprosiliśmy b posła do Sejmu lwowskiego i parlamentu wiedeńskiego, b. ministra Rządu Lubelskiego, **Franciszka Wójcika.** Do uastępnego przyobiecał nam dać swe wspomnienia **Jan Stapiński**, twórca i długoletni prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, b. naczelny redaktor „Przyjaciela ludu“, obecnie mieszkający w Krakowie.

W roku 1878 miałem lat 15. Czytałem już wówczas w „Czasie“ krakowskim o wojnie rosyjsko - tureckiej. Bardzo mnie owa wojna interesowała, a życzeniem moim serdecznym było, aby moskale przegrali.

Inaczej się stało, bo Moskale zwyciężyli, a mnie niesłychanie zmartwiło, że zaborca, wróg Polski porasta jeszcze w pierze.

W roku 1874 zmarł mi ojciec, matka wyszła za mąż po raz drugi, a ojczym mój nie grzeszył pobłażliwością dla mnie.

Przykre stosunki domowe doprowadziły mnie do tego, że w r. 1880 wyjechałem z pewną panią do Warszawy. Pani owa obiecała mi tam służbę lokajczyka, a faktycznie po przyjeździe do Pragi pod Warszawą kazała mi pasać 2 krowy na sławnej „Saskiej Kępie“.

Pasłem 3 miesiące i czytałem przy krowach rozmaite gazety i książki, które mi dawała moja chlebodawczyni. Strawę dostawałem dwa razy dziennie, rano mleko z chlebem, a wieczorem ziemniaki z wodą, po chłopsku nazywaną „szkulatką“.

Wieczorami wysyłała mnie do Warszawy, abym śledził w których knajpach jej mąż przebywa, a do niej tymczasem przychodził „przyjaciel“.

Powróciłem w r. 1881 do Krakowa po służbie lokaja od krów we Warszawie. O moich cierpieniach nie będę pisał, uczynię to w pamiętnikach.

W Krakowie objąłem posadę kelnera w kawiarni Zaręby przy ul. Szpitalnej. Tam, po pobycie jednego roku, przez czytanie gazet i stykanie się z inteligencją miejską, nabyłem szerszej znajomości świata.

Po śmierci ojczyma powróciłem na wieś do gospodarowania z matką na roli.

W wolnych chwilach i od pracy czytałem co mi w ręce wlazło. Od akademika Zygmunta Kostkiewicza z Krakowa, pożyczałem książki, a między innymi przeczytałem szereg powieści historycznych I. Kraszewskiego. Luby to był człowiek ten Kostkiewicz jak i jego kolega Siedlecki.

Kostkiewicz dawał mi co tygodnia paczki z książkami i gazetami, jak naprzykład „Wieniec“ i „Pszczółkę“ które przesyłałem tajnie chłopom do dawnego Króleswa Kongresowego przez mego znajomego Bystrzowskiego, dawnego bywalca z za kordonu.

Po ożence w r. 1888 z moją panią, miewałem kłopoty, jako że czytając po całych nocach psułem naftę. Jednak i do tego moja kobiecina musiała się przyzwyczaić i przestała gderać.

W roku 1891 zabrałem się całą duszą do polityki. Jeździłem po powiecie krakowskim i urządzałem wiece przedwyborcze, gdyż w tym roku były rozpisa-

---

Staszek z Polan

Ze wsi Kościółki Małe

(Wyjątek z cyklu reportarzy p. t. Ze Wsi.)

Kochany Redaktorze „Nurtów“!.

(Nie gniewajcie się na moje natręctwo, a jak się nie gniewacie — użyczcie szpalt).

Felietony umieszczane w poprzednich numerach „Nurtów“, skłoniły mię do napisania paru luźnych uwag w formie felietonu o mojej wsi, Kościółkach Małych, powiat Podgórny. Przecież ho.. ho.. komu jak komu, ale naszym Kościółkom należy się felieton. I nawet, gdyby się udało, „morowy“. Tylko nie wiem czy się uda, bo to i redaktorskie nożyczki czychają na rękopis chłopskiego pisarza i pan cenzor do takiego gościa ze wsi, który się nauczył pisać, pasęcy krowy— nie ma zaufania, jak n. p. endek do komunisty, — szast — prask — i gotowa biała plama; a nareszcie chłopskiego pisarza może zawieść natchnienie.

Chociaż ja nawiasem mówiąc na pisanie felietonów znalazłem swoją receptę wiejską. Byle tylko zadowolić redaktora, cenzora i wszystkich innych panów z miasta. Pójdę sobie dróżyną wsiową, nie trzymiąc się, ani lewej ani prawej strony, broń Boże środkiem także nie — tylko tak sobie wężykiem — hlup z bajorka w bajorko i chociaż w buciary naciągnie błota i portasy ucierpią, jakoś dobrnę do końca. Co zobaczę to napiszę. Jednak nie chcąc odbiegać od moich zamierzeń, wytłumaczę dlaczego felieton ma być „morowy“. No bo i sama wieś.. phi... phi... czterysta numer chałup jak obszył, parafię ma, gminę ma — wiadomo urząd, władze wysokie do niej często przyjeżdżają, z roboty spółdzielczej słynie, (sławna bryndza — nie polska a czysto owcza tutaj się wyrabia) na obchodach patriotycznych — ostatnio dni morza — żąda mocarnej floty dla Polski i kolonii z murzynami i murzynkami, na święto ludowe śle banderię konną z kosami (złotówke od głowy — końskiej) jednym słowem... świat otwarty... od miedzy do miedzy. Więc nareszcie zaczynam... od początku, pomaluśku, w porządeczku.

Drodzy czytelnicy proście Boga o cierpliwość.....

Ogólne położenie gospdarcze.

Jak powiedziałem Kościółki są duże. Czterysta chłopskich chałup trochę przygarbionych, pokrzywionych od wiatru, rozłożyło się po obu stronach wężem biegnącej polskiej (poleskiej) drogi szczerząc do słońca, niby wyblakłe ślepia, małe okienka z wybitymi szybami. Są i lepsze chałupy, ale tych niewiele i ich właściciele napewno wrócili z Ameryki, czy innego dalekiego światu. Szczęśliwcy. O kęs chleba tam łatwiej.

ne wybory do Rady Państwa w Wiedniu. W Mogile założyłem pierwszy chłopski komitet przedwyborczy z tem, że postawiliśmy my chłopi syna chłopskiego z Czyżyn, Piotra Michałka, który był notariuszem, jako naszego kandydata na posła. Ponieważ w powiecie krakowskim nigdy posłem nie wybierano syna chłopskiego, przeto i samym chłopom nie mogło pomieścić się w głowach, aby nie pan a chłop mógł być posłem i to do Wiednia, **gdzie według chłopskiego mniemania trzeba gadać z cesarzem.**

Zebrało się nas u wójta Gołębiowskiego w Mogile około 20 chłopów z 20-tu wsi. O tem dowiedziało się c. k. Starostwo, wobec czego przyjechał do Gołębiowskiego komisarz Dobrowolski w uniformie ze złotemi wyłogami i błyszczącą szablą, aby zaimponować chłopom wielką władzę c. k. rządu. Kilkunastu wójtów ze strachu przed Komisarzem uciekało przez ogrody aż płoty trzeszczały. Asystowała i c. k. żandarmeria z kogucimi piórami przy kapeluszach.

Na trzeci dzień dostałem wezwanie do starostwa jako obwiniony, że zwołałem zgromadzenie przedwyborcze.

Przesłuchiwał mnie komisarz garbusek dr. Piotr Górski, miły zresztą człowiek. Na pytanie jakim prawem robię zebrania odpowiedziałem: Gdy są wybory do parlamentu rozpisane, wolno według ustawy zgromadzać się bez zawiadomienia starostwa, a zatem działałem prawnie.

Komisarz wygłosił do mnie taką mniej więcej orację: Panie Wójcik! Jest pan młodym człowiekiem, (miałem 28 lat) widzę, że się pan wybija na czoło chłopów, pan jest jak ten komin sterczący po pogorzelisku domu, ale reszta chłopów to ciemna jeszcze masa. nie zdająca sobie sprawy, co to jest parlament i poseł do parlamentu. Te i inne argumenty podnosił przeciw politykowaniu chłopów. A czy dziś nie tak samo?

Z księdzem Stojałowskim poznałem się w r. 1890; gazetki zaś jego czytałem od roku 1886.

Gdy Stojałowskiego prześladowano, niepomnę już w którym roku zaniosłem mu do kryminału św. Michała w Krakowie paczkę z pożywieniem od księdza Słotwińskiego, byłego przeora księży Pijarów w Krakowie. U ks. Słotwińskiego bywałem bardzo często w jego mieszkaniu przy ulicy Pijarskiej. Był to powstaniec z r. 1863, wielki patriota. Pod jego wpływem urabiałem sobie światopogląd ludowy; on był pierwszym ludowcem w owych czasach w Krakowie.

W najmłodszych latach pasając krowy, gdy miałem lat 12, czytałem gazetki „Chatę“ i „Nowiny“ które wydawał ksiadz Hołubiński. O prawach chłopskich i polityce gazetki te nic nie pisały.

Ks. Stojałowski w czasie jego prześladowań, odprawiał mszę świętą w chałupach chłopskich na skrzyniach. U mojego przyjaciela, Słowika w Bierzanowie też odprawiał mszę św. Gdy w r. 1897 spotkałem się ze Stojałowskim u Słowika, spaliśmy obydwa w stodole na sianie i omawiali robotę polityczną między chłopami. W r. 1894 podczas wystawy krajowej we Lwowie odbyliśmy my pierwsi ludowcy wielki wiec polityczny, który zorganizowali ś. p. Bolesław Wysłonek redaktor „Przyjaciela Ludu“, ś. p. Karol Lewakowski poseł do Rady państwa w Wiedniu, i ś. p. Henryk Rewakowicz redaktor „Kuriera Lwowskiego. Ci trzej byli duszą i twórcami zawiązanego Stronnictwa Ludowego.

Byli to poważni ludzie i pracę dla ludu poważnie traktowali.

W roku 1895 powiat krakowski postawił moją kandydaturę na posła do Sejmu Krajowego we Lwo-

---

Czterysta chałup chłopskich to niedaleko pięciuset rodzin, w przybliżeniu trzy tysiące głów męskich, kobiecych i dziecięcych. Masa narodu chłopskiego. Mimo, eż Kościółki są wsią w dziewięćdziesiątdziewięć i dziewięć dziesiątych procentach rolniczą, tak się jakoś złożyło, że tylko połowa rodzin ma jakiś skrawek ziemi. Własną hipotekę gruntową. Przynajmniej dwa do pięciu mórg i ci nazywają się gazdami. U takiego jeszcze zaryczy krowa w oborze, a czasem znajdzie się koń. Ponieważ ziemia kiepska nigdy się u takiego gazdy nie przelewa, ale jakoś.... opowiem o tem poniżej. Gorzej bywa z tą resztą. Reszta to chałupnicy, czasem z z zagonem ćwierćmorgowym, albo zgoła i bez zagonu. Z czego ci ludzie żyją? Ha różnie bywa. Chłodno i głodno czasami. Czasem się kawałek roboty znajdzie i zatym parę groszy, ale czasem.... Paniusie z pobliskiego większego miasta Zakopisko, dobrze wiedzą, że w czas przednówkowy to i pół sągi drzewa zrąbie jakiś góral za garczek kawusi i skibę chleba a jeszcze powie „Bóg zapłać“. A przednówek w Kościółkach bywa długi. Od „Godnich Świąt“ do lata. Dobrze, jak taki góral usłyszy jeszcze na odchodnym: — Przyjdźci znów dobry człowieku za jakiś tydzień, moeż się coś znajdzie, albo sprzątanie węgla, albo usunięcie śniegu z podwórka, a znów sobie podjecie. Zawsze się znajdą dobre osoby. Tyle dobrze, że chłop z kościółek to twardy człek. Wyżyje jak dziki zając. Zczernieje, ale się nie podda. Nawet na grypę nie choruje. Częściej na suchoty, tylko że z tego w Kościółkach nikt nie robi statystyki. Inna rzecz, że do potwornych wymiarów między tutejszym narodem urósł mit o szczęśliwości dobrych przedwojennych czasów. Także w coraz więcej oczach zapalają się złe ogniki. W oczekiwaniu czegoś lepszego.... sprawiedliwszego. Może coś się odmieni. Może wróci się On. A wtenczas i ziemię się podzieli i prędzej opłaci sie żyć. Wierzą chłopy z Kościółek, niech wierzą. Leżj przynajmniej wegetować.

Sprawy samorządowe.

Chłopy z Kościółek Małych są przywiązani do swojej gminy. Miejscowi patrioci. Społecznie uświadomieni. Czy to kościół, czy dom ludowy, czy szkółki dwie, świadczą o ich gromadzkiej zabiegliwości. Wójt i radni otoczeni szacunkiem. Przecież ich wybierała cała Gromada, żeby o niej myśleli i prowadzili ją ku lepszemu. Cieszyli się posłuchem i poważaniem. Tak było do czasu. Od kiedy jednak starosta powiatowy uparł się mieć swoich radnych, od kiedy wójt musiał przy zatwierdzeniu go na wójtostwo podpisać w starostwie mały papierek stwierdzający przynależność do sanacji — chłopi pobracali się plecami. Bo i co tam taki samorząd. Nie dla gospodarzy, chyba dla służących.

wie. Głosowało 155 prawyborców. Mój kontrkandydat dawny poseł, i Prezes Rady Powiatowej Dr Franciszek Paszkowski adwokat, otrzymał 58, a ja 97, czyli ja miałem większość 39 głosów nad mocnym rządowym kandydatem.

Zauważyć należy że głosowanie odbyło się ustnie, gdy jednak prawyborcami wybrano chłopów niezależnych, (nie wybrano wójtów, nauczycieli, i księży, przeto starostwo nie mogło wywierać wpływu na niezależnych od rządu chłopów.

Mimo, że na prawyborców zastawiono mocne sidła w postaci dwóch restauracyj — wyszynków, w których prawyborcy dostawali bezpłatnie wyżerkę i popijochę, nie dali się w większości złapać na przekupną darmochę. Widać to było, gdy prawyborcy zajadali na schodach, w starostwie chleb ze serem ze swoich węzełków. Bylito starzy chłopi, w połowie prawie jeszcze analfabeci, a jednak zdali egzamin uczciwych ludzi. W dzisiejszych czasach, gdy głosowanie jest powszechne i tajne, powinien być wybór na posła chłopskiego wygrany wszędzie. Tak jednak nie jest, gdy dzisiejsze pokolenie **niby większa oświata** wykazuje, że da się przekupić czy też zbałamucić, choćby i głupimi ulotkami i idzie za głupimi pyskaczami.

Młodzi trzeba poprawy! Dziś gorsze czasy, gorsi i ludzie.

STANISŁAW MATYSIK

Przemiany w autorytetach na wsi

Przez wszystkich stwierdzanym jest dzisiaj fakt olbrzymich przemian na wsi. Stwierdzają to duszpasterze i politycy, prostaczkowie i uczeni. Jedna z najmłodszych nauk — nauka o społeczeństwie, socjologia z największą przyjemnością bada stosunki społeczne dzisiejszej wsi. Wieś jest na ustach wszystkich. Dlaczego? Jakie tą tego powody? Jakie zmiany zaistniały i co jest ich powodem i jakie skutki mogą te zmiany wywołać? Postarajmy się na to pokrótce odpowiedzieć ograniczając rozważania do jednego tylko dziedziny — poszanowania autorytetów.

Autorytetem nazywamy pewną osobę, urząd czy instytucję, której rozkazy, wskazówki, czy rady są powszechnie szanowane.

W dziejach naszej wsi da się zauważyć trzy głębokie przemiany w autorytetach. Do czasu zniesieniach pańszczyzny najwyższym autorytetem dla wsi był dwór, ściślej mówiąc właściciel dworu zazwyczaj włodarzycy w tej wsi z dziada pradziada. Ksiądz był autorytetem daleko mniej ważnym, a powodów do tego było parę. 1) Ksiądz rzadko urodzeniem dorównywał panu. Księżami na wsi najczęściej bywali synowie mieszczan-rzemieślników oficjalistów dworskich jak rządca, ekonom, czy choćby kucharz, najczęściej synowie organistów. 2) Ksiądz zależny był w dużej mierze ode dworów, dzię-

---

Weźmy n. p. takie posiedzenie budżetowe Rady Gminnej w Kościółkach Małych pow. Podgórny. Zgromadzeni w komplecie. Siedzi wójt, sidezi zarząd, siedzą radni.... pala machorkowe i czekają.... pana starosty powiatowego, który ma zaszczycić to zebranie, jako najważniejsze w całym roku. Coś się spaźnia. Może przyjedzie zły? — Wiadomo — gazda powiatu — to ma dużo na głowie. Nareszcie starościńskie auto stanęło przed domem gminnym. Sekretarz otwiera wszystkie okna, bo to i pwietrze z wypalonych machorkowców, oraz trchę z emocji panów rady.... że można by u sufitu siekierę zawiesić. Kierownik szkoły ociera spocone czoło. Nauczcielka — radna gminy — wzruszona wachluje się husteczką. Nareszcie wchodzi starosta, nawet w dobrym humorze i posiedzenie sie zaczyna. Sekretarz odczytuje budeżt wydatków dział za działem.

Administracja ogólna: — no jużcić podwyżka pensyjna wójtowi i sekretarzowi. Po dwadzieścia złotych miesięcznie. Radni kręcą głowami, że nie potrzeba, że to zbyteczne ale co mają gadać. Pan starosta sami wiedzą co trza a co nie trza. Takie paręset panu weterynarzowi i doktorowi powiatowemu. — Drogi i place publiczne — naturalnie tylk prestacje gminne w naturze. I to w najwyższym wymiarze. Czterysta procent od podatku. Starosta płynnie mówi o obowiązkach bywatelskich. Daje przykłady. Gmina Biedy Duże wybudwała szarwarkami dziesięć kilometrów drogi. Gmina Łopaty oprócz dróg, buduje boisko sportowe na pastwisku gminnym dla młodych obywateli i klozety publiczne w gromadzie Krzaki Gęste. To jest sprawdzianem że te gminy zrozumiały swój obowiązek patriotyczny. Tylko gmina Kościółki Małe nie wykazuje żadnej inicjatywy. Winno temu rozpolitykowanie opozycyjne. Knsekwencje jednak tego stanu musi poieść Zarząd i Rada gminna. Starosta ma prawo te instytucje rozwiązać i ustanowić komisarskie rządy. Kierownik szkoły się w nos. Twarze ojców gminy szarzeją na popiół. Wiedza o tych darmowych szarwarkach dużo, ale pan starosta wie lepiej.

Następnie oświata, kultura i sztuka: — Wieś Kościółki powinny mieć zamiast dwu jednoklasowych szkółek, jedna, porządnę, skomasowaną siedmioklasówkę. Radni z uznaniem kiwają głowami, ciekawie czekając projektu, który raczy podać pan starosta. Ile taka szkoła może kosztować? Pięćdziesiąt tysięcy. Ponieważ gmina nie ma pieniędzy należy zaciągnąć dogodną pożyczkę. Uchwalcie. Radni uchwalają skwapliwie.

Sekretarz beznadziejnie protokułuje, on wie najlepiej, że gmina takiej pożyczki nigdzie nie dostanie. Nie pojmuje dureń, że panu staroście te pięćdziesiąt

ki instytucji t. zw. kolatorów, która utrzymuje się jeszcze do dziś dnia jakkolwiek nie ma takiego znaczenia jak dawniej. 3) Ksiądz był uboższy niż pan... Przed zniesieniem więc pańszczyzny pierwszym autorytetem był pan jakkolwiek rządy zaborcze wszystko robiły, aby ten posłuch chłopa wobec pana zmniejszyć.

Zniesienie pańszczyzny wprowadziło zamęt w proste dotychczas stosunki. Zniesienie pańszczyzny mimo wszystko mocno podważyło dobrobyt dworu. Rozpoczęły się długie spory między dworem a wsią, teraz już występującą solidarnie o tak zwane serwituty. Chłop jest teraz jedną stroną, pan drugą. Prawnie są sobie nawet równi. Ksiądz przy tych sporach jest najczęściej pośrednikiem. Dzięki temu autorytet jego wzrasta. Na wsi niesłychanie rozpowszechnia wielkie już przedtym pijaństwo. Ksiądz teraz mniej zależny od pana, zainteresowanego w rozwoju posiadanej zazwyczaj gorzelni gromi pijaków, a nawet ich wyklina. Do dziś krążą opowieści o tych homeryckich bojach proboszczów z pijakami, niepozbawionych wielokrotnie strony humorystycznej. Z tej kilkudziesięcioletniej walki z pijaństwem proboszczowie zazwyczaj wychodzą zwycięsko doprowadzając do tego, że nieraz całe parafie wyprzysięgały się publicznie w kościele od wódki. Ta akcja antyalkoholowa niesłychanie przyczyniła się do wzrostu autorytetu księdza na wsi. W przedwojennej wsi bezwzględnie pierwszą osobą, której opinie były bezwzględnie respektowane, to był ksiądz. Mówi się nieraz, że praca polityczna księdza Stojałowskiego, a później Stapińskiego mocno podważyła autorytet księży i wyrobiła w chłopie dużo samodzielnego sądu. Jest to gruba przesada, jeżeli chodzi o wieś w masie. Skądinąd wiemy, że w niektórych stronach akcja misyjna położyła Stojałowczyków na obie łopatki. I tylko nieliczni ludzie pozwalali sobie w dalszym ciągu na czytanie w tych warunkach „Wieńca" i „Pszczółki", zyskując w opinii swych ziomków miano heretyków, a przy spowiedzi rezygnując z rozgrzeszenia. Ilu takich mogło być w całej Galicji to nam najlepiej mówią nakłady pism Stojałowskiego nieprzekraczające nawet w czasie rozkwitu liczby paru tysięcy, z których większość zawsze była skonfiskowana. Przyszedł jednak czas, że Stojałowski się załamał, a na jego miejsce przyszedł Stapiński i inni, ruch ludowy rozszerzał się coraz bardziej przechodząc z polityki i na inne dziedzinty jak gospodarcza, tworząc potężne już organizacje gospodarcze jak Tow. Kółek Roln., Kasy Raiffeisena itd. „Polityka" zajmu je wielokrotnie umysły całej wsi. Masa chłopska staje się coraz bardziej świadoma siebie i swych celów; stwierdza coraz bardziej rozbieżność swych interesów z interesem „panów" wogóle i księży. Ma to wyraz w politycznych partiach chłopskich. Niektóre partie tę rozbieżność aż nazbyt silnie podkreślają, przechodząc nieraz od walki z proboszczami nawet do walki z kościołem. Rezultatem tego są nowe rozłamy, bo chłop chociaż zawsze krzywił się na zbyt drogie śluby czy pogrzeby, katolikiem praktykującym pozostawał. Tak powstają nowe stronnictwa chłopskie katolicko-ludowe, czy chrześcijańsko-ludowe. Taki stan był w okresie wojennym i tuż powojennym. Połączenie trzech największych partyj chłopskich „Piasta", „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego w jedno wielkie Stronnnictwo Ludowe" położyło kres partyjnictwu chłopskiemu, likwidując zarazem małe partie lawirujące między tymi trzema wielkmi; wyjaśniło zarazem stosunek do innych partyj niechłopskich, wprowadziło cały ruch chłopski do opozycji przeciw reżimowi pomajowemu.

---

tysięcy złotych na szkołę i ten szarwark czterystoprocentowy potrzebne [illegible] dla wykazania, że w powiecie Podgórnym panuje sanacyjna twórczość.

Na założenie biblioteki gminnej sto złotych. Nie wiele za to można zrobić, ale jak nie ma więcej i to musi wystarczyć. Nie odrazu Warszawę zbudowano.

Prenumerata pisemka regionalno - sanacyjnego. I na tym się kończy oświata, kultura i sztuka wsi w rozumieniu pana starosty, z powiatu Podgórnego, województwa Małej Doli.

Zdrowie publiczne: — szczepienie ospy — dwadzieściapięć. Akcja przeciwgruźlicza drugie tyle. Na zdrowie chłopskie nie ma z czego łożyć. Ale jeszcze pan starosta ma jednego konika. Ochrona matki.

W Kościółkach musi być egzaminowana akuszerka. Wszelkie babienie stanowczo musi ustać. Na wyszkolenie takiej należy uchwalić sto złotych. Rada gminna uchwala, ale tu już zaczyna się niejaka dyskusja. Akuszerka egzaminowana w Kościółkach była, ale wyniosła się do miasta, bo żaden z chłopów nie ma za taki interes piećdziesiątki. Taka wiejska „babka" brudna troche, ale za wszystko weźmie piatkę, a jeszcze i gadzinę obrzadzi i obiad przyszykuje starszym dzieciskom. A jak jest źle to i tak trza jechać po doktora. Starosta złości się na ciemnotę chłopów, grozi mandatami karnymi, a nawet rychło należy sie spodziewać, że kobiety w Kościółkach Małych, starościńskim okólnikiem będą miały zabronione rodzić dzieci dopóki naturalnie nie przyjedzie do tej wsi fachowa siła. Za ten czas chłopy będą miały wakacje.

Następne działy przeszły prędko. Jeszcze trochę na F. O. N. , na F. O. M., L. O. P. P. i inne nieprzewidziane. Starosta pogląda na zegarek i troche sie niecierpliwi. W odchodach uchwalono podwyższenie podatku wyrównawczego o pięćdziesiąt procent i pożyczkę na budowę szkoły.

Starosta wyjechał zadowolony. Niezadowoleni jednak rozchodzili się radni gminy Kościółki Małe, rozumiejąc doskonale, że uchwalony budżet to tylko reklama dla pana starosty, a dla ich gminy nigdy nie będzie zrealizowany. Nie tylko szkoły siedmioklasowej nie będzie prędko, ale nawet egzaminowanej akuszerki. Jeno w środku ich gryzło, że tak lekko zagłosowali na swoją gmine podwyższony podatek. Uciecha, że starosta odjechał zadowolony, była mocno zmącona. Miasto obróciło do wsi front kolorowego pajaca. Wieś zacisnęła zęby.

— — — — — — — — — —

M. Z powodu ograniczonego miejsca w „Nurtach" muszę przerwać mój felieton. Dopiero w następnych numerach opiszę sprawy parafialne, polityczne życie Kościółek Małych itd.

Darujcie moi Mili.

Równoczesny rozwój Związków Młodzieży Wiejskiej bardziej jeszcze, rzecz jasna, dynamiczny od rozwoju stronnictwa, opanował umysły młodego pokolenia.

Jakżeż więc teraz te procesy ogólnopaństwowe wpływają na układ autorytetów przeciętnej wsi polskiej, w której znajduje się Koło Ludowe i Koło Młodzieży. Wyłączmy z tych rozważań wsie, gdzie niema jednej i drugiej organizacji, a przynajmniej Koła Młodzieży, a na to miejsce jest katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, bo w tym wypadku autorytet księdza jest bezapelacyjny i bezsprzeczny.

Wybitny przed wojną autorytet dworu znikł. W dużym procencie znikł zupełnie dzięki parcelacji i dwór i jego właściciel. Tam gdzie nawet dwór pozostał, właściciel dworu nie ma nic, albo bardzo mało do gadania na wsi. Terenem ścierania między dworem, a wsią są najczęściej za dniówki we dworze, następnie kradzieże z łanów czy lasów dworskich. Powiedzmy sobie prawdę. Chłop pod każdym innym względem bez zarzutu, rzadko wstrzyma się od zabrania snopka z „pańskiego" a „patyka" z lasu to prawie nigdy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że „panowie" w przygniatającej większości są zwolennikami panującego obecnie reżimu, nic dziwnego, że wywołuje niechęć chłopa tak klerykalnego jak i radykała. Współżycie dworu ze wsią jest niemal wyjątkowe. Wystarczy wspomnieć, że w ostatnim straiku rolnym, który objął olbrzymią połać kraju, tylko w dwóch wypadkach wielką własność wzięła udział. Hrabia Drohojowski jest wyjątkowym obszarnikiem, nic więc dziwnego, że i chłopi z nim wyjątkowo postąpili wykonując mu letnie roboty rolne, w czasie jego uwięzienia za darmo. Zapewne i na wypadek objęcia władzy w Polsce przez Stron. Ludowe, dwór Drohojewskiego byłby ostatnim rozparcelowanym dworem.

Autorytet plebanii pozostał nienaruszony, gdzie nie ma klasowych organizacji chłopskich, bo tam prawie chyba we wszystkich wypadkach są organizacje oparte o autorytet księdza, jak różne bractwa, meskie i żeńskie, Akcje katolickie czy Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Gdy we wsi jest tylko Koło Ludowe. bez Koła Mł. Wiejskiej, tam zazwyczaj między chatą a plebania panują stosunki przyjazne, lub przynajmniej neutralne. Zmieszczą się tam wtedy i Akcje Katolickie; a najczęściej ludowcy są członkami tej organizacji, gdyż księdzu zależy mieć w Akcji element bardziej wyrobiony i uspołeczniony. Stan taki trwa, dopóki nie powstanie we wsi KMW lub KSM. Z chwilą powstania we wsi organizacji młodzieżowej wcześniej czy później musi przyjść do walki między organizacjami „starych"; albo Koło Ludowe zniknie, albo Akcja Kat., o ile celem obrony „starych" nie powstanie odpowiednia organizacja „młodych". Na to mamy wiele, wiele dowodów w terenie. Prawie w stu procentach Akcja przestaje być apolityczną z chwilą pojawienia KSM i KMW. Charakterystyczne zjawisko socjologiczne: Koło Ludowe może istnieć obok Akcji, zazwyczaj ze wspólnymi członkami. Niemożliwym jest takie współżycie między KMW i KSM. Pochodzi to z wychowawczo-światopoglądwego charakteru tych organizacji.

Dopóki ksiądz nie „bawi się w politykę" potrafi utrzymać wysoko swój autorytet i dobre stosunki ze wsią nawet skądinąd radykalną, choćby sam jako człowiek nie był doskonały. Znam pewną wieś, na pograniczu województwa krakowskiego i lwowskiego. Do niedawna był tam typowy ksiądz starej daty: po rękach kazał się całować, był skąpy, za iura s,olae zdzierał nienajgorzej, jakby mu się w czymś ktoś sprzeciwił toby się i do swej potężnej lagi wziął, z ambony często gromił za grzechy dość prywatne i po nazwisku publikował, tak, że w każdą niedzielę jego pobożni parafianie pilnie nadstawiali uszu, kto tam znów z ambony spadnie. Do ideału kapłana dość dużo mu więc brakowało. Staruszek jednak mimo wszystko był lubiany, a nawet szanowany „bo jaki ta jest to jest, ale zawsze ksiądz". I ludowcy zawsze go zapraszali na swe lokalne uroczystości (byłby sie obraził, gdyby go nie zaprosili), a on święcił sztandary nie tylko Kołom Ludowym, ale i Kołom Młodzieży i kazania okolicznościowe głosił. Przyszedł jednak czas, że ksiądz proboszcz wziął i umarł, a na jego miejsce przyszedł młody, jako człowiek bezwzględnie wartościowszy i postępowszy następca. Już w parę tygodni zawrzała między nim, a parafią gorsząca i obfitująca w tragikomiczne momenty walka. Powodem tego było zwalczanie ludowców. Podobnych faktów możnaby więcej przytoczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Łańcuch prasowy

Deklaruję na fundusz prasowy Nurtów kwotę 5 zł. oraz obiecuję zjednać dwu płatnych czyrelników — prosząc o podjęcie tego samego, dla dobra bojowej chłopskiej literatury następujące osoby. — WP. Krzeptowsktego Wacława, WP. Insp. Walczaka Henryka z Zakopanego, WP. Polaka Edwarda z Nowego Targu, WP. Kamińskiego Wojciecha ze Szaflar i WP, Gila Wojciecha z Chabówki.

Nędza-Kubiniec Stanisław

Wpłacając 10 zł na łańcuch prasowy „Nurtów" wzywam do dalszego ogniwa Melanię i Jana Gorajów, Helenę Kwiatkowską, Stanisława Wójcika, Stanisława Gębalę i „Esmę".

Bolesław Słowiański

POETYCKĄ MIEDZĄ

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

O Ziemio!

(Wycinek ze **„Święta Kupały"**)

Krzesicielka: ...gdy Pola pulsują Chlebną Zielenią,
gdy w Ogrodach i na Łakach
Piękność Boża w barwach sie mieni,
gdy Bory, Geje, Moczary i Góry
wprost kipią życia wrzątkiem,
gdy tak dokoła
wszystko pośpiesznie rośnie,
pnie się ku niebu —
—za Twe serdeczne Karmienie Piersią
Chwała,
Chwała Tobie
o, Ziemio —
Najukochańsza Matko!

Chór: O, chwała Ci, Ziemio Czarna,
Ziemio Rodna,
Ziemio — Karmicielko,
Ziemio — Najukochańsza Matko!

Krzesicielka: Lecz, o Ziemio!
Twe Swięte Łono
które owocuje Chlebem Powszednim,
nie może być kalane!
Niechaj „możni świata tego"
nie czynią z Ciebie swej „Ojczyzny"
niechaj Twą świętością się nie bawią,
jak tanim cackiem!
Musisz, Matko-Ziemio,
od nich się uwolnić.
Oni Cię nie orzą, nie wystawiają
pod gorące pocałunki Słońca.
A tym bardziej musisz się od nich [uwolnić
aby Cię już więcej
nie deptały buciory sołdackie,
biuciory człapiące w tak armat.
Aby już więcej
śród kłosów nie błyskał bagnet.

Chór: O, Ziemio —
Stań się Wolną!
Twe Rodne, Swięte Łono
nie może być kalane!

STANOWSKI WŁADYSŁAW

K o s y

Słyszycie jak świszczą kosy?
ponad łąkami i pośród pól —
Popatrzcie, jak w słońcu błyska stal!
Chłopska dłoń dziś śmiercią miota...
Słońce powstało
mocą się na światem panoszy
więdnie ból ściętych traw
i jękiem serce kosiarze oplata —
Opuścił kosę —
do słońca się śmieje.
Słońce doń mówi:
— Chwasty wytnijcie!
mój promień je spali —
Niech bujny potraw wam ziemię pokryje.

Witajcie blaski złote!
Ciemnia nocy już w przepaść się wali —
powstańcie jeszcze zaśpieni kosiarz!
wyjdźcie na łąki rozkwitłe,
po których zorze nowych dni
czerwienią się leją..

Praojców kosy,, rdzą zżarte, —
błyszczą słońca gniewem.
Trawy przeżyte drżą,
osty wyznają swoje grzechy ciężkie...
pieśń kosiarzy rwie pustkę
pożarnym powiewem, —
powietrze warczy na ostrzach stali;
brzuchate, grube kładą się pokosy, —
majestat słońca lśni — pali
pamięć haniebnych stuleci.

Hej kosy! — symbole zwycięstwa i pracy, —
wyruszcie wszystkie, jak jedna — na trud;
tnijcie, co wam promień słoneczny wyznaczy!...

Plon — w nowe dni — nareszcie
wytchnienia da cichą toń, —
cicho wyrosną koniczyn rozłogi.

ANTONI GRONOWICZ

chwila brzemienna

czupurną ciszą
wcisnęło się uszom
ostre milczenie

dusza moja
chłopską chytrością dysze
w czas
przed
zbawieniem

JAN WÓJTOWICZ

Wrócę

Był dzień —
w ten dzień, mokrawy dzień —
wziąłem pod pachę zawiniątko —
z Twoich rąk —
— matczynych dobrych rąk —
— i w drogę...
— w świat = —
„trza — juści...
— sama cicho przesiedzę —
czas" — —

— — — — — — — — — — —

Poszedłem hen, groblą w lewo —
z koszulą i słowem" — co Matka dała —
sercem zostawił kajś za płotami
— bólem zmazane z wierzchu
i ból ten do dziś w mem sercu mieszka —

— — — — — — — — — — — — — —

Gdzież były w dniu tym wierzby z nad wody,
co mi szumiały o miłości —
pieśń wód zebranych Wisły,
kiedym był duchem jeszcze młody —
Gdzie były łąki strojne w kaczeńce,
gdzie się podziały płachty pszenicy
i polne maki — kieby rumieńce
— Mańki Kality —
Gdzie były w tym dniu
krzaki kaliny, tkane w korale - czerwone gniazda,
gdzie były burze, szyte piorunem
— i noce bure z trzaskiem bekasów,
— gdzie gadka lasów — --
— rosy poranków,
które perliły źdźbła traw na rowie,
w których tęsknoty swoje kąpałem — —
— one w tym dniu uleciały — —
— gdzie, kto wie — gdzie? —
Szukałem Was w dniu odejścia —
— nic — —
— byłem sam — i moja matka
— idź synu, idź — —
„ — po chleb"
— bo trza-- — —

— — — — — — — — — — — — —

Może przez Ciebie, Ziemio ściśniona
— w zielone miedze, kiejby obręcze —
— może i tak? —
— ha, kto to wie — —

— — — — — — — — — — — —

Dzisiaj słyszałem — gadkę nocy
Dziś mi mówiły — wierzby topole,
skrzeczaste żaby nad Wisłą w dole —
o wiosce zwanej Zalesiem,
— i dziś tęsknoty me wiatr tam niesie
— do was kaczeńce i lilje wodne —
pochyła cicha rodzinna chatko —
— i dobra Matko —
— dziś Wam pieśń duszy znowu nucę —
że wrócę — wrócę...

JANTEK z BUGAJA

W tę moją starość siwą...

W tę moją staroś siwą,
między niwą a niwą,
dusa moją samotna,
idzie tak przemarkotno,
po paśmie miedzy długiej,
bo nogi me za pługiem
juzem przegospodarzył —
lazą, ale już na cmentarzyk...

W tę staroś głuchą;
coraz mniej widne ocy,
jus bez łzy jednej suche...
zapomniały się juz ciesyć...
Sam z sobą, zem sierocy —
smutny mój zycia przesyt.

W tę moją staroś siwą,
jesce mię troskę ciesy,
wiesna kwiecisto, żniwa
Choć jus sie dusa spiesy
w miliardach gwiazd i słońcach,
zyć z Bogiem wszechmogąca...

PAWEŁ OPAŁKO

Siewca

Gdy miłość i bunt serce ci rozsadza,
to z serca wszystką krew wytoce
i posiej — niech z bujnej gleby buntem się odradza
i niech myśli krwawią jak wschodzące żyto.
Siej w bujną rolę żywych myśli ziarna,
będą się płomienić rumiastą zielenią,
a później zmielą je życia żarna
na chleb powszedni, razowy zamienią!

Siej w zorąną rolę swojej krwi krople —
może zbożami Radości zaszumią —
ciężarne w pszenicznych ziaren soplo,
może świeżym chlebem bunt stłumią —
A gdy się zboża wolnością rozpłomienią
wtedy chwyć palącej się wsi pochonię:
i zapal wicher pachnący zielenią;
niech dźwigną się zdeptani i głodni!!

*
* *

Wpatrzony w płonących zbóż pożary —
marsz głodnych, przeżartych nędzą.
idzie na Londyn, Waszyngten i Paryż,
na Berlin, Tokio i Rzym
bombami i kolbami tam go rozpędzą,
i rozpłynie się jak dym — — —
Lecz ty odsuń bomby i karabin;
na głodnych broni nie trzeba,
A jeśli chcesz w nich chęć zemsty zabić,
zamiast granatem rzuć bochenkiem chleba!

MARIAN CZUCHNOWSKI

Urywek z powieści p. t. „PIENIĄDZ”

Żniwa spadły w namiętnych upałach tak nagle, że ani się wszyscy spostrzegli, kiedy pola błyszczały w żytnich kopach i czerwonej pszenicy, a jęczmień sypał się i gwałtu wołał o kośbę w dopalających się owsach rozplenionych bujnie na zagonach przeświecających wszędzie silną zielenią ziemniaków i wysypujących się z ziemi tęgich koniczów.

Ha! Jak żniwa to żniwa. Umordowany naród zrywał się o wczesnym świcie i obrządzał pola rodzące chleb i paszę dla bydła, ziarno i żyzne trawy, zadowolenie i niepokój, dobrobyt i niepewność. A jeszcze ogólne przedżniwne zamieszanie potęgował gorący czas przedwyborczy, ta cała polityka ciemno i niejasno wschodząca do dnia po wioskach pracujących żwawo a niepewnych przyszłości nieodgadłej jak zawsze.

Uwijali się gęsto różni agitatorzy, których lud nigdy przedtem ani potem nie widywał, jeździli po chłopskich obejściach i osiedlach, bratali się z narodem, który czasu nie wiele miał, ale posłuch dawać musiał i godziny marnował, bo nie było z tego kołowrotu nijakiego wyjścia. Żniwa w prawdzie były dobre, czasy świetne, ceny rosły jak otawa po ciepłym deszczu i ruch pieniężny szalał po domach i bankach, ale robak gryzł ludzkie serca, że nikt ich o radę i zdanie nie pytał, a panowie tylko sami wszystko ustanawiali i naród mieli do potakiwania. Rządowcy wyciągali z portek świecące monety, przegarniali srebro, pieniądz dzwonił tęgo i ronił na polach swój silny blask czerpany od słońca.

Były czasy wzmożonej gorączki czasowego bogacenia się wielu chłopów mogących przy swym samozaparciu wydrzeć ziemi uparte i surowe złoto w omłóconym życie, pszenicy, ziemniakach, mięsie i mleku, jarzynach i w rosie wieczornej wspierającej plony. Gazety nawet niektóre wtedy pisały, że ludowi się nic nie dzieje, gdy odszedł ze sejmu do wideł, że pono niektóre gospodynie to nie chciały już pić wody surowej ze studni, a tylko ciągiem by piły wodę kolońską, tak im miało być dobrze.

Referenci zjeżdżali i wyjeżdżali i tylko fury z papierem skrzypiały po wsi rozwożąc ulotki, afisze i inną propagandę. Wójtowa stodoła oblepiona była cała ogromnymi płachtami afiszów z różnymi obrazkami dla zachęty i do rozmyślania. Nawet na wrótni był jeden afisz stale nalepiony, ale Rąpała musiał go codziennie zdejmować i naklejać drugi, bo do podpisów albo i całych zdań, które co mądrzejsze głowy rządowe wymyśliły, dopisywali przeciwnicy swoje zdania i wychodziły potem z tego różne głupstwa. Akurat Rąpała nalepili olbrzymią płachtę, gdzie stał we fraku murarskim jeden wielki pan ze rządu, ładnie i jak żywy wymalowany, że się wielu dziwiło, że tak potrafią wymalować, trzymający w lewej ręce kielnię a prawą coś przed sebie pokazujący, czy to jak lewą ręką można też murować, czy co innego, dość że na tym obrazie był wielki napis:

Głosuj na jedynkę
bedziesz jadł bułkę i szynkę.

Zagrała trąbka i przed wójtowym obejciem stanął samochód. Zanim Rąpała mógł wyjść na próg i powitać gościa, wpadł do izby jakiś blady młodzieniec i nie witając się z nikim krzyczał jakby się upił:

— Gdzie wójt!?

— Dawać tu wójta!!!

Rąpała wyszedł na środek a nieznajomy chwycił go za rękę i bez słowa prowadził przed podworzec do samej wrótni z nalepionym afieszem. Za nimi dwoma hurmą pomaszerowali chłopi. Młodzik stanął przed afiszem i pokazując na papier ryknął strasznie:

— Co to jest?

Rąpała zerknął, po tym zbladł okropnie i nie mógł wykrztusić słowa z gardła. Na afiszu pod napisem:

Głosuj na jedynkę
będziesz jadł bułkę i szynkę —

wysmarował ktoś węglem koślawo, ale czytelnie:

Ale ja ludowie
i wolę razowiec.

Wtedy Tomasz powiadają z godnością aż się wszyscy zadziwili wokoło: wolno psu panieści na Pana Boga szczekać, ale panieści panie — nie ugryzie! I jakby nie uważał, że zaszło coś ważnego poprosił gościa do chałupy, zapowiadając wszem wobec zgromadzenie.

Jak chłopi usłyszeli, że będzie tylko samo zgromadzenie, znikali jak eter jeden po drugim, że zanim od wrótni doszli do izby, było ze czterech ludzi i to tylko natwardszych kumotrów wójtowych. To też zamiast zgromadzenia odbyło się zebranie poufne tym więcej że Żmidrygał zaraz przyszedł z jednym posterunkowym po cywilnemu do kompanii i tak coś radzili może z godzinę po czym trąbka zagrała u samochodu i referent odjechał prędko jakby go popędzało.

Tych zeznań aniby nikt nie zliczył, ile ich było, jako że i benzyna była tania i uzdrowicieli ludu nie brakło.

Nie próżnowała i opozycja, ale ta już musiała chodzić na piechotę, chyba kto z idei mowcę furmanką przywiózł. To też ograniczali się sami posłowie chłopscy i ludowi do wyjazdów a cały ciężar agitacji kładli na plecy Fąfarów i Bryłów, że ci się aż uginali pod nim.

OD ADMINISTRACJI. 1. Zwracamy się do wszystkich odbiorców większej ilości naszego czasopisma. by wpłacili jak najprędzej należytość za pobrane egzemplarze, a niesprzedane z powrotem odesłali nie opłacając zwrotu. gdyż poprzednie numery mamy już na wyczerpaniu. 2. W bezpłatnych reklamacjach prosimy nic więcej nie pisać, gdyż my jesteśmy zmuszeni później płacić za taką reklamację 50 gr. 3. Przy listach prosimy nie przekraczać przepisowej wagi listu i nie narażać nas na koszta, gdyż na przyszłość nie będziemy przyjmować takich listów.

STANISŁAW MATYSIK

Stanisław Stojałowski

(Dokończenie)

Niedługo potem w połowie marca 1937 odbyły się wybory do parlamentu. Ze stronnictwa Stojałowskiego wyszli wtedy Danielak, Szponder, Zabuda, Kubik, Szajer i Cena. Ze socjalistów Daszyński w Krakowie, Kocakiewicz we Lwowie, Cinger na Śląsku. Obydwa stronnictwa dzięki połączeniu zyskały przeciw konserwatystom i ludowcom Stapińsikego.

W drodze do wiednia posłowie wstąpili do Czaczy, dla omówienia programu. Ale władze nie pozwoliły na żadne zebranie. Cały więc program odśpiewano w miejscowej karczmie.

Piotrowski: Posłowie, posłowie do Wiednia jedziecie
Koło się popsuło naprawcie je przecie.

Migdał: Pobłogosław, że nam przenajświętszy Duchu!
Niech żyje nam poseł ten w białym kożuchu.

Stojałowski: Śpiewać mi każecie, nie żądajcie cudu,
Ja jednego pragnę: dobra mego ludu.

Ktoś: Śpiewamy, lecz nie jest pełna radość nasza
Bo nam tu brakuje Szajera Tomasza.

Stojałowski stara się o zniesienie klątwy. W tym celu jedzie do Francji do tamtejszych chrześciańskich socjalistów, zostawiwszy wydawnictwo na opiece swych posłów. Francuzi uzyskują dla niego dekret zwalniający od klątwy czytelników „Wieńca" i „Pszszółki". W lecie 1897 jedzie do Rzymu i podpisuje owo sławne swe **oświadczenie** będące dowodem załamania się psychicznego dotychczasowego dyktatora i bohatera galicyjskiego chłopstwa. Oświadczenie to zrobiło mu wrogów z jego dotychczasowych sojuszników, socjalistów i postępowych inteligentów, a w ruch ludowy wprowadziło zamęt.

O tym oświadczeniu tak pisze Stojałowsli ze Rzymu 8.IX.1897 do Redakcji „Wieńca":

Jest tu Francuz, ks. Hiacynt Cornier, zacna dusza. Z nim cały dzień debatowaliśmy nad formą oświadczenia, bo mi podano pierwotnie taką, że jej podpisać nie mogłem, więc w kilku miejscach żądałem małych zmian.

Oświadczenie to ma cztery punkta. W pierwszym przyjmuje bez zastrzeżeń orzeczenia wydane co do mej osoby przez prawnych przełożonych duchownych; w drugim odwołuję, to co pisałem niezgodnego z szacunkiem dla biskupów i mych przełożonych; w trzecim pragnę stosować się do przepisów dotyczących wydawnictw i ich czytania ogłoszonych przez papieża Leona XIII — w czwartym uczynię wszystko co możliwe, by naprawić zgorszenie, jakiego mogłem być powodem odprawiając mszę świętą w domach mimo interdyktu.

W Galicji tymczasem spółka wydawnicza posów marnie się rządziła. Pierwotny redaktor Damelok zdał redakcję na ks. Szpondra, a ten na Zabudę. I Zabuda po pewnym czasie się zrzekł i we trzech założyli nowe pisemko **„Obrona Ludu"** którego zadaniem było podcięcie „Wieńca" i „Pszczółki".

15 listopada 1897 dostał wreszcie glejt bezpieczeństwa na pobyt w Austrii i 22 listopada wyjechał na Wiedeń, Peszt do Czaczy, gdzie przyjęto wnioski złożenia kaucji i obiecano mu wydać pieniądze kulekowskie. Rozmawiał z Namiestnikiem, radcami namiestnictwa z Arcybiskupem Morawskim i Biskupem Weberem.

W roku 1898, 3 lutego wskutek opróżnienia mandatu do Sejmu z okręgu Łańcut — Nisko spowodu śmierci barona Hompescha, ks. Stoj, na którym żadne już nie ciążyły obostrzenia sądowe z dawniejszych proecsów, został wreszcie wybrany tamże posłem.

W tym czasie Dziennik Polski ogłosił, że Stoj porozumiewuje się z rządem rosyjskim za pośrednictwem generała warszawskiej żandarmerii Broka. Stoj żadnego sprostowania nie ogłosił. Niedługo potem poszedł Stoj na daleko idący antysemityzm. W zach. Galicji przyszło nawet do rozruchów, po których nawet wydawnictwo zostało opieczętowane, a po pewnym czasie wystawione na licytację prezz Szögy'ego i sprzedane na czwartą część wartości. Uzyskane na licytacji pieniądze zabrał urząd skarbowy i wierzyciele. Taki był **koniec „kuźni diabelskiej"**. W Czaczy . W 1899 przenós łsię więc stojał do Bielska.

W 1900 zmieniono w Austrii stempel dziennikarski dla pism tygodniowych. „Wieniec" i „Pszczółka" zlały się więc w jedno pismo, jako „organ stronnctwa chrześcijańsko — ludowego". W marcu tegoż roku podczas wyborów do Sejmu ks. Stoj został wybrany posłem z bocheńskiego.

Przy schyłku roku 1900 zainicjował Stoj palenie wszelkich ogni po górach i stawianie krzyżów, połączone z nabożeństwami i poświęceniami.

W 1901 odwiedził swego biskupa w Aubiwarii w Czarnogórze z okazji Zjazdu Dziennikarzy Słowiańskich w Dubrowniku. Równocześnie wstąpił do Rzymu, aby się poskarżyć na zakaz czytania jego gazetek w djecezji krakowskiej. Z powodu rozwiązania Sejmu w 1901 Stoj jostał wybrany posłem z okręgu wadowickiego we wrześniu. W Bielsku kupił dom, dokoła którego zawsze odbywały się zebrania robotników przerywane przez Niemców — hakatystów.

Niedługo potem kupił Stoj dom w Białej, gdzie zamieszkał w personelem, oraz umieścił drukarnię oddając Dom Polski w Bielsku na zgromadzenia, czytelnię i przedstawienia sceniczne tak Stronnictwa, jak Tow. Szkoły Lud. i „Sokoła" Doznaje ciągłych prześladowań od Niemców i socjalistów.

W grudniu 1904 założył w Sejmie „Centrum ludowe". Wybrani jednak do niego ludzie zawiedli go, a odchodząc wstępowali do potężnego już teraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, kierowanego przez Stapińskiego. Od r. 1900 główną treścią jego działalności jest walka ze Stapińskim, któremu nic mógł popularności i potęgi jego stronnictwa.

W 1907 prezchodzi do parlamentu z bocheńskiego, a w 1908 otrzymuje mandat do Sejmu z bialskiego. Zawiódłszy się na „Centrum" zbliżył się do Narodowej Demokracji. Wskutek tego utworzył wraz z jej przedstawicielami **Związek narodowo-ludowy.**

W 1911 zaczął chorować na raka w żołądku. Nie mogąc sam już prowadzić roboty politycznej złożył wszystko w ręce Jana Zamorskiego.

Umarł 23 października 1911 w Krakowie w zakładzie Pow. św. Rafała.

MIKOŁAJ POLESZCZUK

Z powieści p. t. „DWA KLASZTORY"

O godzinie pierwszej po południu wchodzili do brudnej, małej mieściny, Poczajowa, z królującym nad całą okolicą klasztorem.

Postanowili zwiedzić klasztor. Weszli mnisi przebiegali szybko ogromne klasztorne dziedzińce. Większość dążyła do głównej świątyni, znikajac w jej złoconych, pełnych woni kadzideł wnętrzach.

W każdym kościele pierwiastek pogaństwa tkwi jeszcze dość silnie, zwłaszcza tam, gdzie się chce trafić do duszy prostego człowieka i trafić nie słowem, a wywartym wrażeniem. Uważano, że dla ludu kult jest ważniejszy od wierzeń.

Za ciężkimi, kutymi carskimi kratami mnich-przeor spełniał niekrwawą ofiarę... Płonęły tysiące świec w mrocznych niszach, niby w katakumbach, w których w bezruchu spoczywali mnisi. Takie same pergaminowe, surowe twarze patrzyły z licznych złoconych ram. Surowe wizerunki świętych Bizancjum... Przez kolorowe witraże okien sączyły się smugi światła, załamując się w liliowych dymach kadzideł.

Wysoko, nad carskimi wrotami, na wstęgach zawieszony spływał ku wiernym cudowny obraz Matki Boskiej Poczajowskiej. Niedaleko weiścia do głównej świątyni, na prawo, widniał niewielki ołtarzyk, pod którego sklepieniem spoczywał kamień, ze śladem małej stopy, ponoć stopy Marii. Gdzieś, zdaje się tuż koło kamienia szemrał cicho strumyk

Ile ust dziennie lizało żółtawą stopę. Ile złotych rubli, polskich złotówek ginęło w puszkach klasztornych?

A w podziemiach, dokąd zeszli wraz z innymi pielgrzymami, spoczywała mumnia świętego Jowa, założyciela klasztoru. Chyliły się kornie wysmarowane masłem głowy mnichów. Z jakimś pierwotnym lękiem skradał sie tłum pielgrzymów. Zamaszyście, niby cepem, walono znaki krzyża. Biedne chłopskie głowy co chwila uderzały o zimne kamienne posadzki. Zgłodniałe usta całowały kraj sukni zakonnej świętego, a drżaca ręka sypała ostatni grosz na tacę stojącego w bezruchu mnicha. W szmerze tym od czasu do czasu zaskowyczał jęk czyjegoś wielkiego, trzymanego na uwięzi bólu. Na głos zaszlochała stara chłopka, co tu przyszła szukać najwyższego rozstrzygnięcia życiowej nędzy i dramatów dnia powszedniego, dnia smutnego.

Szadik stał cicho nieco z dala i patrzał na tę naprawdę biedny lud, który szedł tu przez długie dni, a nawet tygodnie, by złożyć swoją pańszczyźnianą, zebraną kosztem długich głodowań, daninę, jak niegdyś składał jego dziad i pradziad.

W tłumie tym młodzieży prawie nie było. Chyba gdzieniegdzie śmignęła barwna spódniczka i bogato wyszywana koszula dziewczyny, której nie pomogły zaklęcia i lubczyki. Może więc Jowa pomoże w zdobyciu serca niewiernego.

Młodzież zaczyna mieć swoich bogów; bogów innych, nie spoczywających kamiennym snem w podziemiach klasztornych, których zwiedzanie kosztuje. Bogów jasnych, zawartych w nadzieji lepszego jutra. Może bardziej pogańskich, ale w każdym razie bardziej zrozumiałych i bliższych.

Zwiedzili jeszcze jedną cerkiew, zbudowaną w stylu staroruskim, upiększoną prześliczną mozaiką Waśniecowa.

Posępna, ogromnie surowa budzi w duszy zwiedzających jakiś lęk. Lęk przed nieznanym, ogromnie dalekim bóstwem, które rzadko kiedy nagradza, ale które ustawicznie karze, z całą surowością pisanego przez siebie prawa. Piękna w swej dziwacznej architekturze, surowa w kolorycie cerkiew przygnębiająca, przytłaczająca. Wyszedłszy z jej mrocznych progów z rozkoszą powitali słońce, pełną piersią wciągając powietrze, przesiąknięte roztaczającymi się wokoło sadami.

Przystanęli jeszcze raz na asfalcie ogromnego tarasu głównej świątyni. Piękny widok roztaczał się na daleką okolicę. — Z jednej strony równina, jak okiem sięgnąć... Giną pola w mlecznej dali, giną daleko poza granicami Rosji Sowieckiej. A na południe i zachód po przez mgły widać wielki masyw Karpat, a nieco bliżej kraj pocięty białymi wstęgami dróg, tak charakterystycznych dla Małopolski Wschodniej. Jeszcze bliżej przepiękne kobierce różnobarwnej szachownicy pól, od świeżej zieleni, poprzez opalizujące złoto, aż do bieli hreczanych zagonów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCISZEK LIPIŃSKI

Słowo o Jakubie Szeli

Pasjonuje mnie rok 1846, czasy rebelji chłopskiej, a przede wszystkim Szela jedna z najciekawszych postaci z historji ruchu chłopskiego w 19 wieku. Przestudjowawszy obfitą literature przedmiotu, w której znalazłem wiele przekleństw, nienawiści i potępień Szeli, zwłaszcza ze strony rodzin pomordowanej szlachty, a zwłaszcza Boguszów, którzy dla niego byli wrogo usposobieni — doszedłem do przekonania, że sprcwa ta przedstawia się nieco inaczej, niż nam ją ówcześni pamiętnikarze opisują.

O Szeli napisano już szereg rozpraw rehabilitujących go w oczach społeczeństwa, oddzielano tego człowieka, a mimo to nadal potępia się jego czyny jako haniebne i zdaje się, jak długo istnieć bedzię Polska, będzie potępiany lub idealizowany bo u nas jest tak, że kto raz zwyciężył w myślach naszych z piętnem zbrodni — będzie pokutował przez wieki jako zbrodzień. Tak jest w naszej polskiej naturze, która operuje dwoma krańcowościami: kocha lub nienawidzi. Postać Szeli jest w naszej historii widmem okropnym, potwornym stra-

szydłem, uosobieniem groźnego chamstwa, niejako apokaliptyczną bestią.

Dzisiaj po latach, dy zlegendaryzowała eię ta postać i czas zatarł wiele śladów — trudno nam odtworzyć jej profil duchowy i człowieczy na podstawie wrogich relacji, kiedy ubrano ją w najstraszliwsze barwy, jako najpodlejszą postać pod słońcem. A przecie żył i to tak niedawno, był człowiekiem z wszystkimi wadami i zaletami, które każdy z ludzi żyjących posiada. A może w tym człowieku drzeme dobro i zło, człowiek walczy z tymi siłami w sobie i im większa siła woli, tem poskramia lub wyładowuje się w dobrem lub złem, Zależy po jakiej linii kroczy człowiek przez życie.

A wiadomo nam, że Szela nie był tak bardzo grzesznym człowiekiem, że tkwiły w nim pierwiastki dobra, skoro z biblią w ręku, z słowami Chrystusa zwracał sie do swoich wrogów i ludzi, których wybrał do wykonywania „zbrodni“. Szela był chłopem piśmiennnym, co było na owe czasy rzeczą niezwykłą, wysłużonym feldfeblem austriackim i miał, jak mówią „olej w głowie”. — Była to indywidualność chłopska nieprzeciętna, wybijająca się rozumem i sprytem ponad otoczenie i gromadę chłopską, dużym obyciem w „świecie“ i pewną władczością ufermowaną w służbie wojskowej. Była to samorodna inteligencja chłopska. Stworzony był do rozkazów, a że w imię sprawiedliwości ewangelicznej wołał o wolność wobec rozszalałej pańszczyzny i w walce o sprawiedliwość, wolność i godność człowieczą walczył z szlachtą i Boguszami, przekonywujemy się, że mamy do czynienia z jednostką nieprzeciętną, o nieustępliwej woli, nieugiętej, jednostką imperatywną. Jak to źle, że nie może do nas dzisiaj przemówić i opowiedzieć o sobie, aby odeprzeć wszystkie oskarżenia tragiczne, które go na wieki obciążyły. Dowiedzielibyśmy się prawdy, bo zadrukowane książki z rejestrem zbrodni, zamknęły jak i jego grób tąjemnicę i nie powiedzą nam nigdy prawdy. —

My słuchamy i czytamy tylko oskarżających, lecz nie znamy i nie czytaliśmy strony oskarżonej, więc trudno nam wyłowić prawdę. Jeżeli stanęlśmy wobec tak skomplikowanych spraw wypadków 1846 roku, niechże nasze spokojne rozważania doprowadzą do przybliżonej prawdy. W Szeli, jak zaznaczyliśmy wyżej, tkwiły piarwiastki sprawiedliwości społecznej, walczył o nią, walczył o wyzwolenie chłopstwa z pod władzy dworu i mandatariuszowi dążył do sprawiedliwości, stąd były ciągłe zatargi i sady z dworami i obopólne nienawiści. Jak pragnął sprawiedliwości wobec niesłusznych wyroków pańskich, które były klęską dla niego i chłopstwa świadczy fakt, że wybierał się pieszo do Lwowa ze Smarzowej, by u gubernatora Galicji, Ferdynanda, przedstawić całą prawdę i żądać u wyższych władz sprawiedliwych wyroków. W poczuciu własnej krzywdy i chłopstwa, byłby zdolny apelować u samego cesarza w Wiedniu, byłby zdolny wzywać samego Boga o pomoc. To poczucie godności człowieczej i sprawiedliwości — oto dodatnie cechy jego charakteru. —

Jeżeli znalazł się w ciemnej na owe czasy gromadzie taki człowiek, który był symbolem a nawet centrum sumienia chłopskiego, gdzie znoszono do niego wszystkie krzywdy i skargi, to on, który górował nad nią — napełniwszy swe serce tysiącem innych bólów swych pokrzywdzonych braci musiał się wyładować, musiał badać krzywdy swoi je i obce, dociekać, rozważać, musiał ten głos zanosić, ktoby go wysłucha, ktoby te skargi rozpatrzył i wyrównał krzywdy. A że nie było nikogo, wiec był **On**, człowiek światły, trzeźwy, czuły na krzzwdy braci, który stanąwszy nad nimi, działał z wybory, pisał, donosił do władz, o chłopskiej krzywdzie i iuterweniował.

Ktoś w końcu musiał go dostrzec z władz zaborczych, które nienawidziły szlachty z racji przygotowanego powstania przez emisariuszy — i los padł na niego, Tak się stać musiało, że znalazł się taki człowiek, tak się już ułożyły dzieje, że wybrały Szelę, Zdaje się, że musiał istnieć dla uzupełnienia hisiorii dziejów Polski. Przeznaczenie w dziejach narodu wybrało to imięj które dla jednych jest symbolem chamstwa i zbrodni, dla drugich symbolem walki. Nie można tej jednostki stale potępiać, tego chłopa który z całą świadomośią i godnością walczył o swoje i cudze prawa, które jemu i jego braciom przez wieki odebrano i nikt się za nimi nie ujął. Były jednostki w narodzie, które występowały w obronie chłopa pańszczyźnianego, ale ich głos był wołaniem na puszczy.

Nie ulega wątpliwości, że Szela mógł być uczniem Dembowskiego, płomiennego tiybuna ludu i musiał się zetknąć nieraz z nim, gdy ten objeżdżał powiaty galicyjskie i głoi głosił wolność chłopa. Szela był uczniem Dembowskiego, musiał go znać, to jest pewnikieml Dembowski był fanatykiem, chłopskim komunistą, który, sam szlachcic nienawidził szlachty i pragną. wywłaszczenia majątków ziemskich na rzecz chłopów.

Widać więc z tego, że Szela mógł przejąć zasady Dembowskiego. I Dembowski i rządy zaborcze przyczyniły się do tego, że nastąpiła straszliwa rzeź szlachty.

Szlachta nie znała psychiki chłopskiej, nie zgłębiała się w duszę chłopską, uznawała chłopa jako siłę roboczą, to też ta siła, w której lśniło człowieczeństwo i zdeptana godność ludzka przez bat pańszczyźniany zwróciła się przeciw szlachcie.

Szela, jak wiemy z badań, nie brał udziału w zbrodniach, on kierował chłopskimi kolumnami, dawał im rozkazy. Jedyną zbrodnią jaką popełnił, to zamordowanie rodziny Boguszów, którzy byli jego śmiertelnymi wrogami. A czyż nie inącze, postąpiłaby w tym wypadku rodzina Boguszówj gdyby się znalazła na miejscu Szeli?

Antagonizm ten trwał przez szereg lat i miał swoiste ponoć podłoże. Oto jeden z rodziny Boguszów miał shańbic córkę Szeli i uczynił z niej swą nałożniae.

Ciekawe prace Janika sporo światła rzuciły na sprawę Szeli, jednak Szela czeka na odkrycie i źródłowe opracowanie. Trzeba dociec do źródła rzeczy, aby ukazać tę postać w nagiej prawdzie, bez zacietrzewienia, nie oczami rodziny Boguszów. i bez klasowej nienawiści. Sztuka, którą nam na swym warsztacie pisarskim odsłoni wiele ciekawych spraw i ukaże nam Szelę takim, jakim był w istocie. Do sprawy Szeli powrócimy jeszcze w innych artykułaeh, które się ukażą później na łamach „Nurtów“.

PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY

Człowiek i jego myśli i jego dzieła wyrastają z określonego podłoża. Idee są produktami wielorakich czynników, począwszy od struktury epoki, a skończywszy na właściwościach nawet organicznych jednostki.

Zrozumieć czyjeś poszczególne myśli, znaczy zrozumieć całego człowieka: jego strukturę psychologiczną, jego światopogląd.

O tej prawdzie nie należy zapominać, gdy czyta się dzieła Leona Swieżawskiego, szczególnie zaś jego bodaj najcharakterystyczniejsze wypowiedzi w „Przyrodzonym Ustroju Społecznym“ Oto książka, która bez reszty odzwierciedla autora Odzwierciedla tym niemniej że, napisana z głębi gorącego serca, gdzie słowa pozbnwione patosu przemawiają jak żywa krew, a treść tętni miłością prawdy i żądzą czynu...

Dobrze zrozumiał autor doniosłość warunków jakich wszelki progrem społecznej przebudowy zbagatelizować nie może, gdyż w tytule podkreślił, że jego projekt musi być przyrodzony t. zn. nie może przeczyć celom ludzkości i dążeniu jednostki do szczęścia.

Słuszny osąd panującej niesprawiedliwości społecznej nastawił z góry autora na punkt widzenia skrzywdzonych. I chociaż człowiek, jako taki, jest adresatem pragnień Swieżawskiego, to autor dobrze rozumie i na każdym miejscu daje poznać że chłop, robotnik, pracownik umysłowy wyrzuci dzisiaj z praw ludzkich stanowią jeden wspólny obóz, któremu naturalne prawo rozwoju każe być stroną poszukującą, atakującą i budującą.

Sam zrąb ustroju

opiera się na zasadzie indywidualności ludzkiej. Stąd płynie negatywny stosunek do wszelkich doktryn rozwiązujących skomplikowane problemy życiowe według szablonowych reguł. Nie czas i miejsce roztrząsać słuszność takich, czy innych założeń światopoglądowych. Wszystkie one mają swe uzasadnienia z punktu widzenia interesów różnych klas społecznych. Względną słuszność (słuszność danej epoki historycznej) rozstrzygnie życie. Ważnym jest, że Swieżawski, jako autor, jest kontynuatorem odmiennej walk o wolność. Wolność jest światłem życia, miłość wolności rozpłomieniała upokorzonych, reduta bohaterstwa, dźwigała ludzkość ku wyżynom. Wolność przedewszystkiem chce widzieć autor w przyszłym ustroju społecznym. Równość i sprawiedliwość osiągnie się tylko we względnej mierze. Wynika to z przekonania autora, że prawda absolutna uchyla się przed przenikliwością ducha człowieczego. Tak prawda, jak i sprawiedliwość są ideami, osiągalnymi w szczupłych rozmiarach. Odrzucając wszelkiego autoramentu dyktatury, przyjmuje autor drogę ewolucji, jako właściwą i prosto wiodącą ku realizacji przyrodzonego ustroju.

Siłą dynamiczną rozwoju i postępu ma być oświata, a pionierem walki o nowy ustrój inteligencja. Inteligencja istotna — jak ją określa autor. Współczesna bowiem inteligencja wykazuje rażący brak swobodnego poglądu na życie, nie jest zdolną stać się awangardą świata pracy.

Uzasadniając elementy przyszłego ustroju, stawia autor na pierwszym miejscu

prawa człowieka

wywodząc je z praw przyrody. Prawa te autor ujmuje następująco:

1) Prawo społecznej wolności. Idzie tu poprostu o hasło klasycznej demokracji: wolność. Niema przywilejów, niema praw wywyższenia się ponad drugich. Idzie o równość względną, na jaką pozwalają znaczne różnice cech indywidualnych:

2) Prawo wolności indywidualnej. Nietykalność osobista majątku czci itd

3) Prawo wolności duchowej pozostaje w ścisłym związku z poprzednim. Wyodrębnia się je przez subtelniejszy rodzaj dóbr ludzkich, to prawo strzeże:

4) Prawo walki o lepszy byt materialny.

Tak samo silnie podkreśla że zniesienie prywatnego kapitału oraz nadmiernej prywatnej własności jest kardynalną koniecznością, dopóki będzie istnieć prywatna własność dotąd będzie wyzysk i krzywda. Gospodarstwo winno być dla każdego człowieka powszechne publiczne,

„Zniszczenie prywatnego wielkiego kapitału nadmiernej prywatnej własności rozwiąże ręce, wyzwoli ludzkość i zaprowadzi do zdobycia dobrobytu. Wyzwolona ludzkość zyska samodzielność swych kierownictw i parlamentów, które dla stanowczego zrealizowania dobrobytu dokonają jedynie dwóch zmian:

1) Zniszczenia nadmiernego boga pieniądza i boga ceny

2) Ustalenia z równoważonych cen rolnictwa, przemysłu i handlu z gwarancją dobrego zysku z każdej pracy.

Ludzie pracy — oto świat, z którym wiernie solidaryzuje się Swieżawski, Na pytanie tak drażliwe i tak częste „O co walczymy?“ — odpowiada silnie Swieżawski: „Człowieku walcz o swoje prawa“ !!

JASTRZĘBSKI

CHŁOPSKA STRUNA

Oto tytuł zbiorku poezyj Jana Wójtowicz. W przedmowie do tomiku czytamy. „Polska, która idzie — to Polska Chłopska. Janem Chrzcicielem, głoszącym przyjście tej Polski, jest między innymi, chłopska struna w poezji Polski współczesnej. Zbyt rzadko ją jeszcze słyszymy. W państwie naszym liczącym przeszło dwadzieścia miljonów chłopów struna ta częściej i mocniej brzmieć winna. To dopiero będzie, a będzie wtedy, gdy klasa chłopska stanie się podmiotem narodu, państwa i kultury“. Słowa te są zbyt ogólne, by mogły oddać to, co się w tomiku znajduje, by mogły wyrazić żądania, jakie pod adresem autora można i należy postawić Cóż się w tomiku znajduje? Znajduje się tam talent i oddanie pragnień i nastrojów swego środowiska — środowiska idącej młodzieży chłopskiej. To jest dużo, ale jeszcze nie wszystko. Każdy twórca, a szczególnie poeta jest wytworem swego środowiska. Celem każdego twórcy jest odzwierciedlenie swego środowiska, celem wielkiego twórcy jest przetwarzanie swego środowiska.

Drogą utartą
Gromadą zwartą
ku Tobie idziem, Polsko Nowa
my młodzież wsiowa.

Oto obraz odbywającego się dziś procesu. Lecz kto jesteśmy my młodzież wsiowa? Czem będziesz ty Polska Nowa. Czy my młodzież wsiowa nie mamy nic w sobie do zmienienia? Jeżeliby autor odpowiedział sobie że **nie** będzie podobny Orzechowskiemu czy Rejowi z XVI w., którzy byli wyrazicielami swego środowiska społecznego-szlachty, Polska stała wtedy u szczytu potęgi, ale już w niej tkwiły zalążki upadku. Orzechowski i Rej nie dostrzegali ich, ale dostrzegali je Kochanowski i Modrzewski i w tym leży ich wyższość nad tamtymi. A czem ma być Polska Nowa? Tym samym czem jest obecna, z innymi gospodarzami tylko? Twórca wielkiej miary winien sobie z tego zdać sprawę i odpowiedzieć sobie na to.

Już po pierwszych utworach Nędzy Kubińca zaczęto upatrywać w nim talent; już wtedy, kiedy jeszcze tego talentu nie wykazał. Co było powodem takiego pokupna jego akcyj? Folklor Kubińca z miejsca zaczęto mianować pisarzem chłopsko-podhalańkim. Kogo nazywamy wielkim twórcą-geniuszem? Tego, który pokazuje wielkie prawdy ogólno-ludzie. Pisarzy naogół dzielimy na burżuazyjnych, proletarackich i chłopskich. Gdy pisarzowi burżuazyjnemu wystarczy do miana **wielkiego** sam talent to pisarz proletariacki musi się jeszcze cechować tendencją proletariacką, a a pisarz chłopski ponadto tematyką chłopską i folklorystyką. Z chwilą, gdy tego nie będzie miał — nie będzie mu prysługiwało miano pisarza chłopskiego.

Przypuszczamy, że Jan Wójtowicz stanie się w następnej swej książce prawdziwym pisarzem chłopskim. STAMAT

U NĘDZY KUBIŃCA

Być w Zakopanem i nie spotkać się z Nędzą Kubińcem to byłby grzech nie do darowania. Idąc główną ulicą Zakopanego przemyśliwam jakby tu sobie czas rozłożyć, żeby się jeszcze dziś wybrać do Kościeliska. Wszak tak niedaleko, bo tylko coś pięć kilometrów. Traf chce, że spotykam Kubińca. Idzie naprzeciw i zdaleka się śmieje. Ja nie poznając go, zustanawiam się czego ten góral może chcieć odemnie..

— — — — — — — — —

Staszek śpieszy się. Jako sekretarz gminy Kościelsk ma jakieś pilne płatności, a tu już ladachwila kończą się godziny urzędowe.

Załatwione. Idziemy pieszo do Kościelisk. Po drodze dowiaduję się dużo ciekawych wiadomości, tyczących się wzajemnie nam znanych osób i spraw. Jednym słowem plotkujemy. Kto się żeni, kto dostaje posadę, kto kogo wygryza z tej, czy owej organizacji społecznej. Staszek jest optymistą, a trochę i humorystą, więc to wszystko na wesoło traktujemy.

Wstępujemy po drodze oo sekretariatu. Czeka tu już na nas współpracownik Kubińca, Obrochta, też zdaje mi się staszek. Po za nim jeszcze coś ze trzech górali — interesantów. Obrochtę znałem dotychczas tylko ze słyszenia. Okazuje się bardzo miłym człowiekiem, a przedewszystkiem niezrównanym gadułą. Tak chyba opowiadał stary Sabnła, gdy włóczył się po górach z Witkiewiczem, czy Chałbińskim. Jak w jego ustach bliską jest literatura życiu i naodwrót. Postaci takie, jak ks. Stolarczyk, Chałubiński Witkiewicz. Tetmajer, chociaż ku w samym Zakopanem mało bywał, Galice, Krzeptowscy, Nędze, Olrochty Gąsienice stają jck żywe. Trudno się rozeznać między poszczególnymi rodami, którzy Krzeptowscy są z Krzeptówki a którzy z doliny, która Nędzówna rodziła rodziła Obrochtów, a która Galiców, dlaczego Obrochty zeszli nu psy, a Curusie doszli do majątków. Jestem nie najgorzej obeznany z pismami Chałubińskiego, Witkiewicza, czy Tetmajera, ale widzę, że nie w mniejszym stopniu znają się na tym i moi rozmówcy. Dlatego rozmowa ciągle przeskakuje z życia na literaturę i z powrotem. Jeżeli ktoś twierdzi powiadając, że dzisiejszy chłop dorównuje w znajomości współczesnych zagadnień społecznych, literackich, czy politycznych inteligentowi, to sądząc po wszystkich moich rozmówcach — jest błędzie. Tak! Bo rzadko znalazłaby się grupa przygodnie zebranych inteligentów, która z taką snadą, znajomością tematu i humorem pohafilaby o tych rzeczach mówić.

Powiedziałem im to.

— Tak? — zapytał osobnik ubrany na pół z góralska, na pół z ceperska, trzymając w garści wypróżnioną flaszkę.

— Tak!

— Ano kiedy tak, to na to konto poślijmy jeszcze po jaką flaszczynę.

— Słusznie!

Okazuje się, że okrzyczany z aradykalizm chłopski, Nędza nie jest najradykalniejszym z górali..

Jesteśmy w domu w Nędzy. — Szukam dzieł Norwida.

Grzebiemy w książkach.

— Powiadają, że cały twój tom „Na nową pérć“ owiany jest duchem Norwida Jak to jest z tymi wpływami? Tak ci się podoba Norwid? — Eh czego się tam wpływologi na każdym pisarzu nie doszukują!

Naszą rozmowę o literaturze przerywa najmłodsza latorośl Kubińca cztero czy pięcioletnia Marysia; z miejsca wyłazi tatusiowi na kolana i coś mu do ucha opowiada.

— Dziwisz się bracie, że tak ciężko u mnie o jaki artykuł Powiedz mi kiedy mam pisać! I sekretarzowanie w gminie i gospodarka, domu jeszcze nie skończyłem budować, a jeszcze i taka panna, tylko spostrzeżem w domn prost do mnie wali.

— No! żoną masz dzielną.

— To też cały dom i sklep na jej głowie.

Wychodzimy na pole.

— Kiepska gleba — powiadam

— Jak pod Tasrami. A jeszcze to gorsze, że jej mało. Tu gdzie mój dziadek gospodarzył sam, dziś jest kilkanaście gospodarstw. Gdzie się nasze dzieci zmieszczą, a wnuki, to już sam nie wiem.

— Przyjdzie parcelacja.

— Dobrze, że wy tam na dolinaoh macie dwory ale ua Podhalu niema co parcelować.

— Kultura się podniesie

— Swoją drogą. Nasz dziadek ani połowy nie miał tego dobrobytu, co my teraz, choć nam krzywda... Ale i głupote ludzka też dużo winna. Widzisz te rowy? Drenuję swój kawałek. Chciałem, żebyśmy wzzyscy wspólnie to zrobili a wypadłoby dużo taniej. Ale dojdziesz to z ludźmi do końca?

— Bij! Smieje się

— Takby i wypadło nieraz zrobić.

Podróżny

Data nadesłania

Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce do pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

OD REDAKCJI

Bronisław Narok, Kaz. W., Wrzos, K, J„ Wiersze nadesłane są zbyt słabe, by się nadawały do druku. Noprawić swą formę można przedewszystkiem pizez czytanie dobrych poetów wsyółczesnych. Swietny nawet pomysł nie wystarcza, aby wiersz był doby. Weźmy za przykład wiersz N a r o k a p. t. **Modlitwa:**

Mödlę się — lecz łaski od Ciebie nie proszę;
Łaska jest ludzkim przywàrem.
O litość wcale nie żebrzę — litość kaprysem jest panów.
Chleba od Ciebie nie wołam Tyś chleb zostawił dla ludzi
Niebem ośmielam się gardzić — choć inni mię łudzą it.d.

Przeczytawszy początek śmiało można krzyknąć autorowi; Jesteś bezbcżnikiem! Lecz zakończenie inny wykazuje stosunek do Boga.

— Wolę cieszyć się przed Tobą, boś jest Radością kochaną Prcwdą, Dobrocią, Miłością

Wiersz ten ten poruzzany z trzech powodów. Po pierwsze że niewątpliwy tąlent autora tu się naslepiej uwydatnił; po drugie że najwięcej tu błędów całkiem jasnych, gramatycznych pocodzących z niemowlęctwa artystycznego autora, a dowodzących, że ten najzwyczajniejnej naciąga język polski do celów artystycznych osiągając skutek wręcz przeciwny; po trzecie że „Modlitwa" jest objawem zewnętrznym symptomatem procesów duchowych dokonywujących się w duszy młodego pokolenia chłopskiego, a których wyrazicielem jest nie tylko sam Narok. W materiale redakcyjnym do ostatniego numeru Nurtów jest trzy wiersze z tytułem „Modlitwa". Podobnie było przy poprzednich numerach. Częśc została wydrukowana, większość nie; „Modlitwa" Zdzisła Nardellegowa zastała skonfiskowana. Czem sobie tłumaczyć takie zaleteresowanie tym zgadnieniem u ludzi młodych, co takimi są prawie wszyscy nasi korespondenci. Chyba tym że wszyscy oni są wychowani na ideologii młodzieżowego ruchu chłopskiego pozostającego w niez byt przyładnej zgodzie z duchowieństwem. Gdy się coś krytykuje to równocześnie stwarza się sobie ideał krytykowania rzeczy od rzeczywistości i z tym ideałem dochodzi się do zgody gdy się jej nie może znaleść z ziemskim odpowiednikiem ideału. Skąd niezgoda z duchowieństwem; „Skąd komunizowanie".

Antoni Kucharczyk: Za informacje o niektórych ludziach serdeczne dzięki.

P. Iwanieć: „Zrozumieli" — później.

Teofil Głowacki: Pójdzie w następnym numerze Prosimy o list i o więcej.

Kaz. Nowak: „List z pod Łodzi" do następnego numeru.

Cwynar **Juljan Kańczuga**: 1) Wolna Myśl Religijna jest to kwartalnik służący odnowieniu idei „Braci Polskich". W.M.R. nie podaje krótkich artykułów, ale jest to raczej wydawnictwo dłuższych rozpraw na podstawowe tematy religijne i społeczne podobnie jak ostatni zeszyt o „Człowieczeństwie". W. M. R. wychodzi w Krakowie już trzeci rok pod redakcją Karola Grycza-Smiłowskiego, byłego szefa ewang. duszpasterstwa przy D. O. K. Kraków, który po złożeniu urzędu duchownego poświęcił się studiom postępowych kierunków religijnych, godzących wiarę z wiedzą. Adres redakcji Kraków, Straszewskiego 2.

2) Miesięcznik „Zagon" jest organem „Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi". Prezesem jest prof. Bujak ze Lwowa. Zrzeszenie to aarazie nie ma jakiegoś wyraźnego oblicza politycznego i od „polityki" się odżegnuje. Należą tam i zwolennicy OZNu i Stronnictwa Ludowego. Adres: Warszawa, Świętokrzyska 9

3) Zamiast się zapytywać, trzeba było odrazu napisać. Prosimy przedewszystkiem o dobry reportaż ze swych stron. Tylko jedno zastrzeżenie: może być napisany najostrzej byle jednak prawdziwie. Pójdzie do felietonu jak dotychczs takie rzeczy idą.

Wydawca: Stanisław Matysik. Redaktor odp.: Słupek Stanisław
Adres red. i adm.: Kraków, Św. Teresy 4. Redakcja czynna codziennie od 19—20
Cena ogłoszeń: 1/1 — 100 zł — ½ — 60 zł — ¼ — 30 zł — 1/8 — 15 zł.
Prenumerata roczna 2 zł, półroczna 1 zł; w Ameryce 2 i 1 dol. Numer rozrachunku 26.
Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18